

W poszukiwaniu prawdziwego mędrca

Wiedza cechuje prawdziwego mędrca. Dysponowanie zaś wiedzą prowadzi do rozróżnienia dobra i zła, zdolności do rezygnacji, rozumienia i współodczuwania. Prawdziwa mądrość pełna jest światła i dobroci. Historia uczy nas, że wiedza godna swej nazwy kształtuje świadomość i uszlachetnia. Z tym godziły się wszystkie znane nam cywilizacje – z naszą włącznie.

„Niedobrze byłoby, dla nauki, gdyby rozum, lub doświadczenie stłumiło uczucie bądź dążenie do absolutu” te słowa padły z ust Clauda Bernarda. Był to geniusz, którego Francji zazdrościła cała Europa końca XIX wieku; twórca fizjologii eksperymentalnej, profesor Sorbony, znamienity członek Akademii Medycznej, Akademii Nauk i Akademii Francuskiej, Komandor Legii Honorowej, senator, chirurg, fizjolog i filozof. Tam, gdzie inni uczeni widzieli fakty, on domyślał się praw i ich odkrywaniu oraz głoszeniu poświęcił swe życie. Śmierć zastała go przy pracy w 1878 roku.

Jego odkrycia dotyczą fizjologii: chemizmu procesu trawienia, glikogenicznych funkcji wątroby, działania systemu nerwowego błędnego i sympatycznego i kompensacyjnego działania gruczołów wydzielania wewnętrznego. Istnienia takich zjawisk nikt przed nim nawet nie podejrzewał. Był to tytan rozumu, który zaczął od wielkich odkryć, a dopiero potem się zastanawiał, jak je udowodnić. Był fizjologiem, a zarazem mędrce o wielkiej kulturze. On to powiedział:

Rozum lub, rozumowanie są jedynie źródłem wszystkich naszych pomyłek. Uczucie jest pewniejszym przewodnikiem” i „Człowiek jest zmuszony do bycia wolnym, gdyż posiada świadomość i wolę.

W biografii Clauda Bernarda znalazłam informację, że *„losem jego była samotność”*. Zdradziła go nie tylko pamięć ludzka, lecz również rodzina. *„Jego żona, agresywna i ograniczona, nigdy nie rozumiała celu, do którego zmierzał, zaś dzieci nie wymyśliły nic lepszego od założenia towarzystwa do walki z wiwisekcją, by odebrać ojcu materiał do doświadczeń. Musiał się z nimi rozstać”*.

Ujrzałam „materiał do doświadczeń” – małpę unieruchomioną rzemieniami, z odsłoniętym rdzeniem, krzyczącą spod knebla gdy skalpel dotyka nerwów, a za ścianą, w prywatnym mieszkaniu profesora nieszczęsną panią Bernard i jej córki (bo były to dziewczynki), które nie chciały uznać posłannictwa uczonego. Kto jest w stanie objąć rozumem bezmiar krzywdy i tragedię tych istot, ich znieprawienie od pierwszych lat życia i determinację konieczną do podjęcia walki z rodzonym ojcem?

A przecież prawdziwa mądrość miała być „pełna światła i dobroci”. A może od czasu Kartezjusza wiedza stała się prowadzącym do zguby demonem?

Einstein powiedział: *„Jeśli ludzkość ma przetrwać, niezbędny jest całkiem nowy sposób myślenia”*.

Ja zaś powiem słowami Dantego: *„Życia wędrówce, na połowie czasu, straciwszy z oczu szlak nieomyślnej drogi, w głębi ciemnego znalazłem się lasu...”*

„Nauka to przygoda badającego umysłu” (R. Calder)

Bóg (Nauka) – Kapłan (Naukowiec) – Wierni (Wierni-Niewierni) Profani i Wtajemniczeni.
(Społeczeństwo i Naukowcy)

Czy takie równanie słów i pojęć w nich zawartych jest bluźnierstwem, czy uzasadnioną analogią?

Bóg - istota, słowo, absolut - niesprawdzalny, niezależny i niezagrożony przez swych wyznawców, w każdej religii obsługiwany jest przez kastę kapłanów, którzy twierdzą, iż sam Bóg nadał im prawo reprezentowania jego osoby.

Kapłani są ludźmi - z ich cnotami i słabościami. We wszystkich epokach i kultach niektórzy z nich wykorzystywali swą uprzywilejowaną pozycję „sług bożych” usurpując sobie przywileje i dodatkowe prawa. Takie postępowanie jednak w niczym nie uszczuplało Absolutu. Ten na zawsze pozostaje poza ich zasięgiem.

Nauka - płód ludzkiego, badającego umysłu choć nie jest bytem samoistnym, w naszej cywilizacji chce zastąpić Absolut, przypisuje więc sobie boskie atrybuty. Wyrazem tego są powszechnie dziś używane terminy: „na ołtarzu nauki”, „poświęcić się nauce”, „dla dobra nauki”, „ostatnie słowo należy do nauki”, „w imię nauki” - i najbardziej jednoznaczne - „nauka wymaga ofiar”. Naukę obsługują naukowcy, równie ludzcy i równie często błędzący jak ich koledzy obsługujący Boga. Ale oni ją zarazem tworzą - a że pełne poznanie leży poza możliwościami umysłu ludzkiego, jest ona zawsze obarczona błędem i wymaga nieustannego weryfikowania w idealistycznym dążeniu badającego umysłu zbliżania się do prawdy absolutnej. To szukanie prawdy absolutnej cechuje niezliczonych uczonych. Większość to jednak zwyczajni, przeciętnie uzdolnieni ludzie, którzy dążą do zajęcia uprzywilejowanej pozycji „kapłanów Nauki” by również, jak kapłani prawdziwego Boga, cieszyć się przywilejami niedostępnymi dla wiernych.

Profani i wtajemniczeni - nieodłącznie występujący w każdym kulcie religijnym są też obecni w kulcie nauki. I tu i tu stopnie wtajemniczenia są różne, z tym, że nauka posuwa się bodaj dalej, niż jakakolwiek religia; np. ekolog posługujący się metodą „A” uznany jest przez ekologę pracującego metodą „B” za dyletanta, mimo że obaj badają te same gatunki zwierząt. Mówiąc szerzej, kto wie, czy nieprawdopodobna atomizacja nauki nie tkwi korzeniami w zjawisku „profanów i wtajemniczonych”. Rolę głównego profana ma jednak w kulcie nauki grać społeczeństwo - jak niegdyś wierni.

A wierni coraz częściej są niewiernymi. Po pierwsze brak sacrum - dziś profani mają dostęp - i to powszechny - do „ołtarza Nauki”, po drugie omyślności nauki nie daje się ukryć przed profanami; po trzecie zaś, utożsamienie płodu umysłu człowieka z Absolutem ma w sobie zbyt duży ładunek fałszu. Profesjonalna pycha wykazywana przez część kapłanów nauki trafia więc w próżnię - tu między innymi leży przyczyna obniżającej się rangi „jajogłowych besserwisserów” i ich „jałowego zabawiania się” na koszt społeczeństwa. Co zrobić jeśli mimo to nauka nie chce być służebnicą, a bóstwem być już nie może?

fragment artykułu Simony Kossak pt. *Granice swawoli w badaniach dzikich zwierząt*, SYLWAN 1994, Nr 8

Na całym świecie w imię szukania naukowej prawdy niszczy się cmentarze i groby, a to co się znajdzie, pakuje w kartonowe pudełka zalegające w uniwersyteckich magazynach. Trudno oprzeć się wrażeniu, że w miejscu rozkopanego i zlikwidowanego przez archeologa cmentarza pojawia się jakaś pustka. Czy w imię zaspokajania własnej ciekawości warto pustkę tę tworzyć? Czy kompensuje ją fakt wydania odpowiedniej monografii, podręcznika akademickiego, czyjs doktorat, lub habilitacja? Im starszy grób, tym skrupulatniej się go unicestwia! Jest w tym jakaś pozanaukowa pożądlivość. W przypadku archeologii nastąpił przerost formy nad treścią. Archeologia (dotyczy to także innych nauk) stała się celem samym w sobie, sztuką dla sztuki, rodzajem fetyszu. Może resztkę starych cmentarzysk zostawić w spokoju? Choćby do czasu odkrycia nowych metod badawczych nie wymagających kopania w ziemi. Postępuje się inaczej. Dla przyszłych pokoleń pozostaną już tylko groby dzisiejszych archeologów”.

K.T. Lewandowski 1994, *Zniszczona aura*, Nieznany Świat, 3:12-13

Dla charakteryzujących się oświeconym racjonalizmem miernot intelektualnych, teoria naukowa upraszczająca sprawy stanowi bardzo dobry środek obronny ze względu na cechującą człowieka współczesnego niezłomną wiarę we wszystko, co opatrzone etykietą „naukowości”.

Carl Gustaw Jung, *Psychologia a religia*

Simona Kossak